

CZAS HONORU

Jagoda Wachowiak kl. *III a*

Mam na imię Michał. Urodziłem się 1899 roku. Aktualnie mam 19 lat. Dwa lata temu opuściłem ochronkę dla sierot w Poznaniu wraz z moją przyjaciółką Hanią. Trafiłem tam, mając 9 lat. W tym wieku straciłem rodzinę, dom, przyjaciół, a wszystko przez wojska niemieckie. Nadal pamiętam okropny widok palącego się domu oraz uciekających z niego ludzi, do których strzelali pruscy żołnierze. Ogień unosił się na kilkanaście metrów. Jego lśniący, żłocisty, wręcz przerażający kolor, zapadł mi w pamięci. Będąc tak pochłonięty obrazem rozpadającego się domu, nie mogłem wtedy w ogóle drgnąć. Sparaliżowany strachem stałem na granicy śmierci. Na szczęście moi rodzice byli gotowi mnie ratować nawet z najtrudniejszych sytuacji, lecz ja nie byłem do tego zdolny. Zostali oni zastrzeleni przez tych nieczułych morderców. Będąc przy ich ostatnim tchnieniu, zdążyli powiedzieć mi tylko to, że mnie kochają i żebym walczył z sercem za to co najbardziej kocha każdy człowiek. Krótco potem, gdy sytuacja się uspokoiła zabrano mnie do wcześniej wspomnianego miejsca. Tam rozmawiać mogliśmy tylko po niemiecku. Za nawet jedno słowo wypowiedziane w języku polskim mogłeś nawet stracić życie. Od tamtej chwili przyrzekłem sobie, że uwolnię młode pokolenie od niewoli pruskiej.

-Michał!!!Michał!!!

-O co chodzi?

-Mówię do ciebie i mówię, a ty nic.

-Jak to?- nie mogłem uwierzyć, że znów zatraciłem się w wspomnieniach. Ostatnio zdarza mi się to często.

-Tak to! Po całym dniu ciężkiej pracy, ja głupia opowiadam ci jakie okropne rzeczy spotkały mnie dzisiaj, a ty jak zwykle mnie nie słuchasz.

-Wybacz.... Która godzina?

-Już jest dawno po dwudziestej.

-O nie!!!! Wybacz, ale muszę iść do stołówki. Może załapie się jeszcze na jakąś kanapkę i herbatę.

Jak najszybciej zabrałem cały mój dobytek i ruszyłem czym prędzej korytarzem. Nawet nie usłyszałem co do mnie powiedziała, gdyż byłem już za daleko. Z każdej strony holu znajdowały się drzwi od pokoi, stołówek, łazienek, a także różne pomieszczenia, w których możemy zadbać o naszą kondycję oraz przechować bardzo ważne, tajne akta, aby nie wpadły w niepożądane ręce. Idąc tak zauważyłem lekko odchylone drzwi od gabinetu kapitana Jana Mrękowskiego. Usłyszałem także jak rozmawiały tam pewne osoby, lecz nie zrozumiałem jej przebiegu. Podszedłem bliżej, odchyliłem drzwi szerzej i nastawiłem uszu. Kapitan wraz z dwoma innymi wysoko postawionymi osobami mówił o powstaniu, które ma zamiar rozpętać niedługo. „Może jest to dobry pomysł, ale na to potrzeba więcej czasu, zorganizować broń i co najważniejsze poinformować naszych. Dodatkowo poprosić służbę zdrowia o pomoc w leczeniu rannych”. Z wrażenia nie utrzymałem równowagi i runąłem na dół, popychając drzwi. Chciałem jak najszybciej odejść niezauważony, ale było już za późno. Pan kapitan podał mi rękę i pomógł mi wstać. Zaprosił mnie do gabinetu gdzie znajdowały się jeszcze dwie inne osoby, których nie znałem. Cały pokój był szary z jednym oknem oraz nie dającą

za dużo światła lampą. Na środku stał duży okrągły stół, zapewne po to by każdy poczuł się przy nim równy. W sierocińcu czytałem wiele książek, również tą o królu Arturze i jego rycerzach okrągłego stołu. Przy niej zawsze humor mi się poprawiał, ale wracając. Wokół stołu znajdowały się także krzesła, a z boku przy ścianach niewielkie szafki z szufladami na kluczyki. Cały pokój przytrafiał o dreszcze, ale cóż się dziwić pan Mrękowski uwielbiał takie tajemnicze, straszne klimaty, które idealnie pasowały do sytuacji w jakiej znajduje się cała Polska. Nagle usłyszałem jego głośny, tenorowy głos, był on skierowany w moją stronę.

-Młody człowieku. Czy mógłbyś mi wytłumaczyć co robiłeś u mnie pod drzwiami?

-Przepraszam kapitanie! Ja... ja szedłem sobie przez korytarz na stołówkę, aby zjeść kolację, gdyż moja warta dawno się skończyła-przełknąłem ślinę i mówiłem dalej z wielkim przerażeniem.- I zauważyłem, że drzwi są odchylone, więc postanowiłem je zamknąć, lecz się potknąłem.

Oczywiście zmyślałem jak leci. Nie mam zamiaru dostać kary, tak jak ostatnio. Przecież wtedy nie zrobiłem nic złego. Owszem wiem, że powinniśmy oszczędzać na jedzeniu, ale wszyscy wyglądali na bardzo przygnębionych. Postanowiłem, więc rozpętać wojnę na jedzenie, aby poprawić wszystkim humor. No i udało się, cieszyli się jak dzieci tylko potem nie było już tak do śmiechu, gdy pan kapitan wchodząc na stołówkę dostał ode mnie puree z ziemniaków. To była najgorsza kara jaką mogłem dostać w życiu, czyszczenie przez dwa tygodnie wszystkich pomieszczeń w naszej siedzibie.

-Ja jeszcze raz panów przepraszam. To... to ja... ja już może pójde- szybko odwróciłem się na pięcie, aby wyjść, lecz zatrzymano.

-Janie, jak zwał tego małego szpiega?

-Jest to Michał. Przyszedł do nas ze swoją przyjaciółką z sierocińca. Bardzo dobry chłopak, lecz trudny do wychowania- wymierzył we mnie swym zabójczym wzrokiem.

-On może się nam przydać. Wystarczy jedynie go tylko trochę podszkolić, bo z jego zgrabnością...- zaczęli się ze mnie śmiać co nie było zbyt miłe.

-Mnie nie jest do śmiechu.

-Chłopcze odzywaj się ładniej do pana major Stanisława Taczaka oraz pana generała Józefa Dowbora-Muśnickiego!!!

-Ależ drogi Janie, nic się nie stało. Michał... Dobrze mówię?- spojrział się w moją stronę w celu uzyskania odpowiedzi od Mrękowskiego, który tylko mu przytaknął.- Michał także chciałby odczuć trochę szacunku od starszych.

-W takim razie chłopcze zamknij drzwi i podejdź tu. Teraz to co tutaj zobaczysz musisz zostawić wyłącznie dla siebie. Zrozumiałeś?

-Tak. Zanim panowie mnie wtajemniczą chciałbym jeszcze raz przeprosić. Ja nie wiem co mnie napadło.

-Spokojnie. Było i minęło. A teraz słuchaj uważnie.

-Siódmego listopada mamy zamiar wypowiedzieć powstanie przeciwko Rzeszy Niemieckiej. Nie będą się nawet tego spodziewać.

-Z wielkim szacunkiem generale Muśnicki, ale to nie jest dobry pomysł- wszyscy byli przykuci moją uwagą, ponieważ co taki dziewiętnastolatek może wiedzieć o wojnie. W ich oczach widziałem zdziwienie. Tylko kapitan kierował we mnie spojrzenie mówiące, że będę miał duże kłopoty.- Proponuję, aby przenieść je na inny termin. Nie można organizować czegoś tydzień przed. W dodatku jak zamierzalibyście przekazać to ludziom?

-W takim razie mamy miesiąc na przygotowanie całego powstania. Oświadczam, iż odbędzie się ono dwudziestego siódmego grudnia o godzinie dwunastej. Poinformujcie Paderewskiego.

Tak skończyło się nasze posiedzenie, na które przypadkowo wpadłem. Przez czas przygotowań zostałem szperaczem. Kilkakrotnie wpadłem w niebezpieczeństwo, kradnąc dla nas informacje. Po wielu godzinach przygotowań, aby wszystko było gotowe, gdyż to właśnie dziś miała rozpętać się nasza powstańcza wola. Stawiłem się w umówione miejsce wraz z oddziałem pod dowództwem Józefa Dowbora-Muśnickiego. Każda nasza jednostka była rozsiana w różne miejsca Wielkopolski, aby tylko uderzyć na wroga. Razem tworzymy Armię Wielkopolską, która nie podda się, aż do ostatniego tchu. Znajdowaliśmy się właśnie niedaleko ratusza w Poznaniu. Nasze serca biły coraz szybciej, przepełniał nas strach, duma oraz pewność siebie. Usłyszeliśmy dzwony wydobywające się z wieży ratuszowej. Nadeszła godzina szczytu, teraz zależy to tylko od nas czy zapewnimy naszemu przyszłemu pokoleniu wolność. Ruszyliśmy. Pierwsi żołnierze przechadzający się przez ulicę zaczęli do nas strzelać i kolejni, i jeszcze inni. My nie zastanawiając się nad przyszłością zaatakowaliśmy ich.

Przemierzając przez kilka dni poznańskie drogi, znalazłem się w miejscu gdzie po prostu nie wytrzymałem i uroniłem łzy. Ukląknęłam i złapałem się za głowę, koledzy będący ze mną próbowali mnie zabrać. W każdej chwili mogłem zostać zastrzelony. Cóż się dziwić byłam łatwym celem wokół mnie znajdowała się otwarta przestrzeń. Wreszcie stanąłem podparty o mego przyjaciela. Nie mogłem uwierzyć w to co ujrzały moje oczy. Znajdowałem się na gruzach mego zastępczego domu. W pewnych miejscach leżały dzieci należące do niego. Były tam te, które znałem oraz takie, które widziałem po raz pierwszy na oczy. Biedne dzieci, dopiero rozpoczęły w nim swą wędrówkę. Ten widok przyprawiał mnie o dreszcze, więc odszedłem od tego z tamtąd jak najszybciej.

Przez te kilka dni każdy czuł smutek, rozpacz, strach, niepokój, ale i także odwagę, honor. Wreszcie nadeszła wyczekiwana chwila. Wojska pruskie wycofały swe siły zbrojne, dając nam wolność. To właśnie dziś odzyskaliśmy to o co walczyliśmy od samego początku, nasze własne miejsce na mapie. Nasza radość była nie do opisania. Oto rozpoczął się nowy rozdział dla Wielkopolski. „Bo my nie błagamy o litość, my o nią walczymy”.